

Nie pospadacie z krzesel

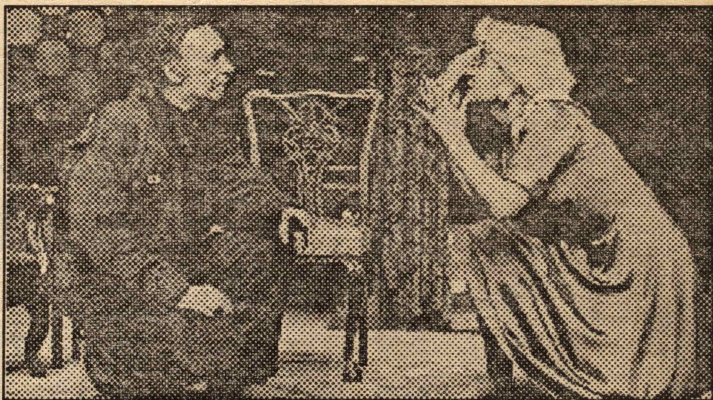
„Czy chcecie się pośmiać? Czy lubicie rubasność i wyrafinowanie brytyjskiego humoru? Jeśli odpowiedź brzmi »tak«, to sztuka ta sprawi, że ze śmiechu będziecie spadać z krzesel!”

Tymi słowy – jak wyczytałam w programie – recenzent „London Star” zachęcał czytelników, by obejrzeli „Dekoratora” Donalda Churchilla. Czy to jednak londyński krytyk cokolwiek się zagalopował, czy też tamtejszy teatr jakimś sobie tylko znanym sposobem zdołał uczynić ze sztuki Churchilla arcydzieło, dość, że spektakl w „Kwadracie” tej entuzjastycznej opinii bynajmniej nie potwierdza. Co najwyżej zapewnia trochę zabawy wielbicielom „rubasności”.

Tych, którzy gustują w „wyrafinowaniu”, chyba po prostu nudzi.

Intryga tej komedii doprawdy nie jest skomplikowana. Pani Erskine (Małgorzata Foremniak) odwiedza Marcie (Ewa Borowik), ponieważ odkryła jej romans ze swoim mężem. Po klasycznej scenie zazdrości informuje rywalek, że o romansie powiadomi z kolei jej małżonka. Zrozpaczona Marcia opowiada o swoich tarapatach malarzowi, który właśnie odnawia jej mieszkanie (Wojciech Pokora). Wspólnie postanawiają, że malarz – eufemistycznie zwany dekoratorem – spotka się z panią Erskine udając przed nią męża Marcii, dzięki czemu ten ostatni o niczym się nie dowie. Jak postanowili, tak czynią. Od kiedy wiadomo, że dekorator skrycie marzy o karierze aktora, takie wyjście z sytuacji samo się narzuca. Powiedziałabym, że widzom narzuca się ono znacznie wcześniej niż autorowi, która to prawidłowość dotyczy zresztą większości scenicznych wydarzeń, możliwych do przewidzenia na dobry kwadrans przed tym, nim faktycznie nastąpią. A ponieważ – jak wynika z powyższego streszczenia – wydarzeń w ogóle jest niewiele, spektakl natomiast trwa bite dwie godziny, z krzesła, owszem, spaść można, ale nie tyle ze śmiechu, co ze znużenia.

Zamiast bowiem przyśpieszyć tempo dość ociężałej komedii, reżyser jeszcze je spowolnił rozbudowując akcję sceniczną. Zapewne w złudnej nadziei, że technie ona nieco życia w rozwlekłe



Fot. Michał Kwiatek

dialogi. Być może temu samemu celowi służyć miały meandryczne wędrowki aktorów po zakamarkach sceny, wypełnionej po brzegi rozmaitymi sprzętami, bibelotami i ozdobami.

Sprawę dodatkowo pogarsza dziwna niejednorodność stylistyczna przedstawienia. Przeważnie grane jest ono w tonacji farsowej. W połowie spektaklu jednak nastrój raptownie się zmienia – oto dekorator snuje wzruszającą opowieść o swoim rozpaczliwie nieudanym życiu. Wtedy światło przygasa, z głośników dobiegają dźwięki ekliwej melodii. Czy Andrzej Rozhin próbował tym sposobem stworzyć stosowną atmosferę, czy raczej chciał opatrzyć niewczesne wyznania ironicznym komentarzem – nie umiem zgadnąć. Jakiegokolwiek jednak

były zamiary, spełzły na niczym. Scena nie jest ani śmieszna, ani przejmująca – po prostu osuwa się w kicz.

Rzecz jasna, w spektaklu trafiają się momenty naprawdę zabawne. Ale są to istne rodzyнки w zakalcowatym cieście. Który to przysmak tym trudniej przełknąć, że w ostatnich sezonach Kwadrat karmił nas prawdziwymi delikatesami. Po świetnych farsach Cooneya w reżyserii Sławińskiego „Dekoratore” doprawdy nie sposób się zadowolić.

Wanda ZWINOGRODZKA

Teatr Kwadrat: „Dekorator” Donald Churchill. Przekład: Bożena Radwańska-Zayac, Marc Stefan Zayac. Reżyseria: Andrzej Rozhin. Scenografia: Józef Napiórkowski. Muzyka: Jerzy Suchocki. Premiera: 6 listopada 1993.